



---

## Sukcesem będzie utrzymanie tempa rozwoju

*Artykuł ukazał się w Wall Street Journal Polska, 19.11.2007 r.*

---

Andrzej Rzońca

Polse w ostatnich 15 latach udało się rozwijać w przeciętnym tempie 4,5 proc. rocznie. Co więc byłoby cudem? Ano już samo utrzymanie 4,5 procentowego tempa wzrostu gospodarki przez kolejne 15 i więcej lat.

Platforma Obywatelska wygrała wybory obiecując cud gospodarczy. Nie bardzo wiadomo, jak ta obietnica ma być spełniona. Ale hasło się pojawiło i zaczyna wpływać na debatę publiczną w Polsce. Dotychczas, śledząc ją, mogłoby się wydawać, że szybki rozwój mamy zapewniony na długie lata, a jedynym problemem jest coś, co niektórzy uczestnicy debaty nazywają "sprawiedliwym podziałem owoców wzrostu". Tymczasem, obecny wysoki wzrost gospodarczy wcale nie oznacza, że nasz kraj będzie równie szybko się rozwijał w dłuższej perspektywie. Można powiedzieć więcej -- im bardziej politycy będą się koncentrować na podziale dochodu, tym większe jest ryzyko, że nasz kraj przestanie się szybko rozwijać i nie będzie czego dzielić. Takie są doświadczenia aż nazbyt wielu krajów - np. Meksyku. W 1970 roku do władzy w tym kraju doszedł Luis Echevarria. Jego hasłem wyborczym była "redystrybucja ze wzrostem". Brzmi znajomo? Dziedzictwem jego rządów (i jego następców) były trzy głębokie kryzysy. W ich wyniku przeciętne roczne tempo wzrostu dochodu na mieszkańca w tym kraju, które w latach 1950-1972 wynosiło ponad 3 proc. rocznie, w latach 1973-1995 spadło do około 1 proc. Wzrost gospodarczy z lat 1950-1972 pozwalał na podwojenie dochodu na mieszkańca w ciągu 22 lat. Przy wzroście z lat 1973-1995 ten efekt zostałby osiągnięty dopiero po 59 latach. Przez tak długi czas dochód na mieszkańca przy dynamice rozwoju z lat 1950-1972 zwiększyłby się prawie sześćoipółkrotnie.

To pokazuje, jak silny wpływ na warunki życia ludzi ma chociażby umiarkowany wzrost gospodarczy -- w końcu dynamika na poziomie trzech proc. wcale nie jest cudem gospodarczym; Polse w ostatnich 15 latach udało się rozwijać w przeciętnym tempie 4,5 proc. rocznie. Co więc byłoby cudem? Ano już samo utrzymanie 4,5 procentowego tempa wzrostu gospodarki przez kolejne 15 i więcej lat. W ostatnich 3 dekadach tak szybko rozwijało się tylko 8 krajów na świecie. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby nasza gospodarka zaczęła rosnać w takim tempie, jak gospodarka irlandzka przez ostatnie 15 lat, czyli o 5,5 proc. rocznie. W końcu to Irlandia, a nie III Rzeczpospolita była pozytywnym bohaterem ostatniej kampanii wyborczej. Taka dynamika rozwoju może wydawać się daleka od cudu, porównując ją do tej, którą odnotowaliśmy w zeszłym roku. Jeżeli komuś tak się wydaje, to ma

rację -- wydaje mu się. Rozwijanie się w tempie ponad 6 proc. przez rok, czy dwa lata to zupełnie co innego niż utrzymywanie dynamiki rozwoju na poziomie 5,5 proc. przez wiele lat. W zeszłym roku 37 krajów na świecie rozwijało się w tempie wyższym niż 6,2 proc., o jakie zwiększyła się łączny dochód w Polsce. Natomiast tylko 4 krajom udało się osiągnąć tempo wzrostu przekraczające 5,5 proc. przez trzy ostatnie dekady. Utrzymanie dynamiki rozwoju z ostatnich 15 lat pozwoliłoby nam podwoić dochód na mieszkańca, a tym samym osiągnąć obecny poziom rozwoju krajów strefy euro, w ciągu 16 lat. Przy "irlandzkim" tempie wzrostu trwałoby to 13 lat. Dalsze, odpowiednio, 10 lub 6 lat zabrałoby nam przegonienie krajów strefy euro.

Kto skorzystałby na tym cudzie, a więc do kogo trafiłby ten zwiększony dochód? Wszyscy! Z badań Banku Światowego przeprowadzonych na próbie 137 krajów wynika, że wzrost dochodu na mieszkańca o 1 proc. prowadzi do wzrostu dochodu najbiedniejszych o ... 1 proc. Nie może być inaczej, bo w dłuższym okresie oznaczałoby to spadek udziału najbiedniejszych w łącznym dochodzie do zera i wzrost udziału najbogatszych do 100 proc. Na początku co prawda nierówności mogłyby się zwiększyć, bo nie wszyscy naraz znaleźliby zatrudnienie w sektorach, ciągnących gospodarkę w górę. Ale później, wraz ze wzrostem znaczenia tych sektorów, nierówności powinny maleć. Jednak nawet gdyby nierówności w Polsce wzrosły i ustabilizowały się na poziomie występującym w krajach anglosaskich, w których są one największe wśród państw wysoko rozwiniętych, to podwojenie dochodu na mieszkańca byłoby równoznaczne ze wzrostem dochodów 20 proc. najbiedniejszych gospodarstw domowych o prawie dwie trzecie.

Na tym jednak nie koniec. Przy szybkim rozwoju nikt nie jest skazany na pozostawanie w dolnych warstwach dochodowych, ani też nikt nie ma gwarancji, że utrzyma się w górnych warstwach. O sukcesie decyduje nie tyle wyjściowy poziom dochodu, co umiejętność ciągłego dostosowywania się do zmian zachodzących w gospodarce. Dla przykładu, spośród 20 proc. ludzi o najniższych dochodach w USA w 1975 roku, w 1991 roku mniej niż 3 proc. nadal znajdowało się w tej grupie, a 39 proc. przeszło do grupy osób o najwyższych dochodach. Z kolei w Polsce, z lity 50 najbogatszych za 1990 rok tylko 10 osób znalazło się na liście 100 najbogatszych w br. Na marginesie, tak duże zmiany w grupie najzamożniejszych pozwalają wyrobić sobie pogląd, ile fałszu zawiera twierdzenie pojawiające się co jakiś czas w debacie publicznej, że najwięksi polscy przedsiębiorcy to "uwłaszczone nomenklatura".

Wreszcie, aby cud gospodarczy w naszym kraju w ogóle był możliwy, konieczne są reformy, które same w sobie poprawią sytuację ludzi biednych. Bieda wiąże się u nas głównie z brakiem pracy, a tylko jeśli więcej Polaków zacznie pracować, Polska nadal, mimo wyczerpywania się dotychczasowych źródeł wzrostu (takich, jak usuwanie marnotrawstwa -- masowego w socjalizmie), będzie mogła szybko się rozwijać.

Jakie są to reformy? Przede wszystkim, trzeba obniżyć relację wydatków socjalnych do PKB i to także dlatego, że w większości nie trafiają one do najbiedniejszych. W krajach starej Unii, w których administracja socjalna działa przecież sprawniej niż u nas, do 20 proc. najbiedniejszych gospodarstw domowych trafia przeciętnie mniej niż 20 proc. tych wydatków, a do 20 proc. najzamożniejszych gospodarstw domowych -- prawie 23 proc. W Irlandii, w której system zabezpieczenia społecznego został racjonalnie ograniczony, odsetek wydatków trafiających do najbiedniejszych jest najwyższy w Europie i wynosi blisko 34 proc.

Ponadto, ograniczenie wydatków socjalnych pozwoliłoby wyeliminować deficyt w finansach publicznych, a to oznaczałoby likwidację jednego ze źródeł narastania nierówności w dochodach między bogatymi i biednymi. Dlaczego deficyt pogłębia te nierówności? Otóż z jednej strony, odsetki od długu publicznego, zaciągniętego przez państwo na pokrycie deficytu, trafiają -- co oczywiste -- wyłącznie do osób, które pożyczyły swoje pieniądze państwu, a więc zazwyczaj do osób zamożnych. Z drugiej strony, podatki, które państwo ściąga na opłacenie odsetek od długu publicznego, obciążają wszystkich -- w tym również najbiedniejszych.

Aby obniżyć relację wydatków socjalnych do PKB, należy przede wszystkim radykalnie ograniczyć możliwości korzystania z wczesnych emerytur oraz podnieść wiek emerytalny kobiet. W Irlandii faktyczny wiek emerytalny w ostatnich 6 latach wyniósł 65 lat zarówno wśród mężczyzn, jak i wśród kobiet. W Korei -- innym kraju cudu gospodarczego -- był on jeszcze wyższy -- wyniósł ponad 70 lat w przypadku mężczyzn i prawie 68 lat w przypadku kobiet. U nas, według danych OECD, mężczyźni przechodzili na emeryturę przeciętnie w wieku 61 lat, a kobiety -- w wieku 58 lat (inne źródła wskazują na jeszcze niższy faktyczny wiek emerytalny w Polsce).

Niedopuszczenie do dalszego zwiększenia liczby młodych emerytów przyniosłoby 3 korzyści. Z jednej strony, można byłoby na trwałe obniżyć opodatkowanie pracy. U nas jest ono wyższe nie tylko niż w gospodarczych tygrysach, ale i w krajach o rozbudowanych systemach socjalnych. Każdy złoty, który

trafia do kieszeni pracownika w naszym kraju, oznacza dla przedsiębiorcy koszt o ponad 70 groszy większy. Tymczasem, np. w Norwegii ten narzut na płace jest o prawie jedną czwartą mniejszy, a w przypadku pracownika mającego na utrzymaniu rodzinę -- nawet o ponad jedną trzecią. Wysokie opodatkowanie pracy uderza najmocniej w ludzi młodych -- często wpychając ich na trwałe w biedę. Wielu z nich nie ma wystarczających kwalifikacji, aby ich zatrudnienie podniosło przychody przedsiębiorców na tyle, aby mogli z nich opłacić wynagrodzenia i wszystkie podatki i składki. W rezultacie, mniej niż co czwarta osoba w wieku 15-24 lata ma u nas pracę (dla porównania w Irlandii niemal co druga). Tak niski wskaźnik zatrudnienia wśród ludzi młodych nie może być tłumaczony rewolucją edukacyjną, jaka dokonała się w naszym kraju po upadku socjalizmu. Spośród krajów OECD tylko na Węgrzech jest on niższy, a przecież nadal ustępujemy wielu państwom rozwiniętym pod względem powszechności edukacji na poziomie wyższym.

Z drugiej strony, wyższe mogłyby być emerytury. Więcej ludzie i przez dłuższy czas opłacałoby składki, z których są one finansowane. Z kolei szybko rosnąca gospodarka pozwalałaby funduszom emerytalnym zyskownie inwestować składki.

Więcej informacji na temat reform koniecznych do utrwalenia szybkiego wzrostu gospodarczego można przeczytać w raporcie „Ile dzieli Polskę od cudu gospodarczego”.